

Filip Kubiaczyk, Dominique Moïsi

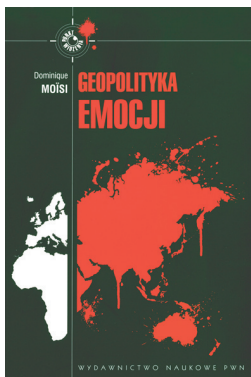
W niewoli emocji?

Studia Europaea Gnesnensia 6, 422-433

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Filip Kubiaczyk
(Gniezno)

W NIEWOLI EMOCJI?

Rec. książki: Dominique Moïsi, Geopolityka emocji. Jak kultury strachu, upokorzenia, nadziei przeobrażają świat, przeł. Renata Włoch, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, 256 s.

Oryginalne spojrzenie na współczesną rzeczywistość międzynarodową proponuje w swojej najnowszej książce Dominique Moïsi, francuski politolog i publicysta, współzałożyciel i doradca Institut français des relations internationales (IFRI), a na co dzień wykładowca na Harvard University i w natolińskim Kolegium Europejskim. Jak pisze w Przedmowie: „[...] nie sposób w pełni zrozumieć świata, w którym żyjemy, jeśli nie uwzględnimy i nie zrozumiemy jego emocji” (s. 11). Cała narracja książki została zbudowana wokół analizy sytuacji geopolitycznej wybranych państw i wybranych regionów na bazie trzech najważniejszych, zdaniem autora, emocji, tj. strachu, nadziei i upokorzenia. Spróbujmy zatem, dając upust emocjom wywołanym samym tytułem niniejszej książki oraz zaproponowanym ujęciem, zastanowić się nad wizją, którą roztacza przed nami francuski znawca stosunków międzynarodowych.

Recenzowana książka składa się z przedmowy, wprowadzenia i sześciu rozdziałów. Już w przedmowie autor tłumaczy się z tytułu, jaki nadał swojej książce, twierdząc, że wielu krytyków uzna go za „[...] czystą prowokację, a nawet oksymoron. Przecież geopolityka dotyczy racjonalności, obiektywnych danych, takich jak granice, zasoby gospodarcze, potęga militarna i zimna polityczna kalkulacja interesów, natomiast emocje są z istoty subiektywne, jeśli nie czysto irracjonalne” (s. 10). Sama książka przypomina według Moïsiego popularną matrioszkę, ponieważ droga do jej powstania prowadziła od felietonu „Emocjonalne zderzenie cywilizacji” przez esej „Zderzenie emocji” (s. 13). Rola emocji we współczesnych stosunkach międzynarodowych wynika zdaniem autora z faktu, że „[...] dziś miejsce ideologii jako motoru historii zajęło poszukiwanie tożsamości przez ludzi niepewnych tego, kim są, jakie jest ich miejsce w świecie i czy mają sensowną przyszłość, co w świecie, gdzie media odgrywają rolę płyty rezonansowej i szkła powiększającego, powoduje, że emocje liczą się bardziej niż kiedykolwiek” (s. 20). Wprowadzenie zawiera krótką charakterystykę trzech wybranych przez autora emocji, które w jego opinii łączy to, że „są

związane z pojęciem «wiary w siebie», które jest kluczowym czynnikiem decydującym o tym, w jaki sposób narody i społeczeństwa radzą sobie z wyzwaniem oraz jak odnoszą się do siebie nawzajem” (s. 21). Idąc tropem zaproponowanej definicji, Moisi nazywa strach brakiem wiary w siebie, nadzieję wiarą w siebie, a upokorzenie zranioną wiarą w siebie tych, którzy utracili wiarę w przyszłość (s. 21). Przedmowa kończy się wyznaniem autora, że jego książka ma charakter bardzo osobisty, naznaczony własnymi myślami i emocjami, których wcale nie ukrywa. W pewnej mierze jest odpowiedzią na uproszczone i ogólnikowe wizje świata, którymi swego czasu uraczyli ludzkość Francis Fukuyama i Samuel Huntington.

W rozdziale pierwszym pt. „Globalizacja, tożsamość i emocje” autor uświadamia czytelnikowi, że „złożonego świata epoki globalizacji nie sposób zrozumieć bez uwzględnienia emocji” (s. 27). Co ciekawe, w dyskusji nad zjawiskiem globalizacji Moisi wyraża swój sprzeciw wobec utożsamiania jej z amerykańską, a to za sprawą tego, że jego zdaniem Zachód gospodarczo znajduje się dziś w tyle za Azją. Abstrahując od dyskusyjności tego stwierdzenia, wypada przyznać mu rację, kiedy pisze, że głównym powodem występowania w dzisiejszym świecie tylu emocji jest fakt, iż procesy globalizacyjne rodzą problemy związane z tożsamością współczesnych społeczeństw i konstytuujących je jednostek. Kwestia tożsamości jest dla Moisiego na tyle ważna, że określając XXI wiek, nie waha się go nazwać „wiekiem tożsamości”, w opozycji do dwudziestowiecznego „wieku ideologii” (s. 35). Rzeczywiście, jeśli spojrzymy na wydarzenia ostatniego dwunastolecia, zobaczymy, że problemy związane z tożsamością w dużej mierze stanowią jeden z największych dylematów współczesnego świata. Wystarczy odwołać się tutaj do kilku przykładów, takich jak powstanie niepodległego Kosowa, separatystyczne dążenia Katalończyków, rosnący w siłę i znaczenie Ruch Autonomii Śląska czy proces latynizacji Stanów Zjednoczonych, któremu cały tom poświęcił jeden z najbardziej znanych współczesnych politologów¹. Problemem wynikającym bezpośrednio z tożsamościowych dylematów zrodzonych przez globalizację jest także stosunek jednych kultur do drugich, który wyraża się relacją do Innego. Jak pisze Moisi, „w epoce globalizacji relacje z Innym stają się bardziej fundamentalne niż kiedykolwiek przedtem” (s. 43). Autor uważa, że po zakończeniu zimnej wojny, w której Innym Zachodu był system komunistyczny, dziś Inny jest bardziej rozgałęziony, nie pochodzi już z innego kontynentu, z innej epoki, tylko żyje wśród nas i często jest w pewnym sensie jednym z nas. Moisi stwierdza także, że „w epoce globalizacji stosunki z Innym stały się tak kluczowe, że

¹ S. Huntington, *Kim jesteśmy? Wyzwania dla amerykańskiej tożsamości narodowej*, Kraków 2007.

zostaliśmy zmuszeni do zdefiniowania na nowo własnej istoty” (s. 44). Przyjmując, że autor wpisuje się tutaj w bachtinowską ideę dialogizmu zakładającą, że w kontakcie z Innym poznajemy samych siebie, możemy się odwołać do głośnej swego czasu „Wściekłości i dumy”², w której Oriana Falacci wprost twierdzi, że obecnie w Europie ma miejsce «odwrócona krucjata», a nasz kontynent zmienił się w Euroarabię, stając się prowincją islamu. Rozterki tożsamościowe mieszkańców Europy związane z coraz większą procentowo obecnością muzułmanów na jej terytorium włoska intelektualista wyraziła w dosadny sposób: „Więc jeśli Ameryka upadnie, upadnie też Europa. Upadnie cały Zachód. Wszyscy upadniemy [...]. Upadniemy pod wszelkimi względami, moi drodzy. Ponieważ umrze nasza cywilizacja i obudziemy się z minaretami zamiast wież kościelnych, w burkach zamiast minispódniczek, z wielbłądzim mlekiem zamiast drinka [...]”³. Pod koniec rozdziału autor skupia się na, jak to nazywa, kartografii emocji. Wymienia trudności, jakie niesie ze sobą stworzenie mapy konfliktów opartych na emocjach. Stwierdza, że w odróżnieniu od mapy fizycznej świata, która w dużej mierze jest mapą obiektywną, „mapy polityczne i gospodarcze nie są obiektywnym odzwierciedleniem naturalnej rzeczywistości, lecz subiektywnym konstruktem, nierzadko instrumentalnie wykorzystywanym przez rządy” (s. 47). W tym kontekście podaje, że na większości map arabskich nie ma Izraela, na mapach Izraela Zachodni Brzeg widnieje jako Judea i Samaria, tureckie mapy dzielą Cypr na dwa państwa, podczas gdy greckie oznaczają go jako jedno państwo. Jako współczesny przykład emocji generowanych kartografią można wskazać konflikt, jaki w 2002 roku zaistniał między Hiszpanią a Marokiem o leżącą u wybrzeży Afryki wyspę Perejil i radość ówczesnego premiera José Mari Aznara z jej odzyskania. W konflikcie tym Hiszpanie walczyli o swoje „prawo do mapy”, które Marokańczycy mieli czelność pogwałcić⁴.

Stworzenie mapy emocji niesie ze sobą jeszcze jedną trudność, tym razem terminologiczną, zwracając tym samym uwagę na sztuczność takich kategorii pojęciowych, jak Azja, Zachód czy Bliski Wschód. Pisząc o Azji, Moïsi stwierdza wprost, że „to w zasadzie kategoria zachodnia, jeśli nie wymysł Zachodu. Japończycy nie uważają się za Azjatów i jako Japończycy są odrzucani przez resztę Azji” (s. 54). W odniesieniu do tego autor zastanawia się również, czy nie powinniśmy mówić o dwóch Zachodach — europejskim i amerykańskim. W konkluzji stwierdza, że

² O. Falacci, *Wściekłość i duma*, Warszawa 2003.

³ *Ibidem*, s. 81–82.

⁴ M. Magierowski, *Nova Mappa Europae*, Rzeczpospolita, dodatek Plus-Minus z 28–29 stycznia 2012, s. 15.

mimo tych wszystkich przeszkód, i tak warto spróbować stworzyć mapę emocji wpływających na stosunki międzynarodowe współczesnego świata. Daje temu wyraz w kolejnych rozdziałach, które opowiadają o państwach, które zostały przez autora arbitralnie przypisane do kultur nadziei, upokorzenia i strachu. Moisi podjął się tego zadania. Mimo że jakkolwiek „próba stworzenia struktur emocjonalnych naszego świata może być przedsięwzięciem ryzykownym”, to w jego opinii „udawanie, że te struktury nie istnieją, byłoby jeszcze bardziej niebezpieczne” (s. 57).

Rozdział drugi zatytułowany „Kultura nadziei” został poświęcony państwom, które w oczach autora, w swojej postawie i działaniu kierują się emocją nadziei. Moisi charakteryzuje ją jako wiarę „we własną tożsamość, w zdolność do pozytywnego oddziaływania ze światem” (s. 59). Co ciekawe, rozdział ten został zdominowany przez kraje Wschodu, takie jak Chiny i Indie. Jak pisze Moisi, „dziś przedmiotem nadziei jest sukces ekonomiczny i społeczny, a krzewi się ona głównie na Wschodzie” (s. 60). Podając przykłady tej „azjatyckiej nadziei”, autor przywołuje pokaz mody w Paryżu w 2007 roku, podczas którego po raz pierwszy kolekcję zaprezentował indyjski stylistę Manish Arora łączący w swoich projektach nowoczesność z elementami indyjskiej kultury ludowej. W opinii Moisiego „takie pokazy mody są innym przykładem krzyżowania się kultur, które zdobyły bądź odzyskały taką pewność siebie, że nie obawiają się czerpać z innych kultur” (s. 63). W ideę tę doskonale wpisuje się także postawa Alana Donovana, amerykańskiego projektanta mieszkającego na stałe w Afryce, który od wielu lat promuje na Zachodzie sztukę i artystów z Afryki. W tym kontekście Donovan negatywnie wypowiada się o cywilizacji Zachodu, której jest przeciwieństwem: „Misjonarze przyjechali do Afryki i przekonali jej mieszkańców, że ich dzieła powstają na chwałę diabła: służą czarownikom i złym mocom. Wielu Afrykanów w to wierzyło. Wszyscy w Afryce chcą być teraz Amerykanami. Afryka jest jak 51 stan USA”⁵. Odnosząc się do przykładu kenijskich dzieci, które w miarę dorastania zaczynają gardzić swoimi rodzicami i ślepo wpatrywać się w zachodnią cywilizację, gorzko stwierdza: „Jeśli żyje się pół na pół w dwóch światach, to nie ma się swojego miejsca na ziemi”⁶.

Pisząc o Azji XIX wieku, autor porównuje ją z Europą. „W tamtym okresie Azja reprezentowała w oczach Europy poezję. Europa w oczach Azji nowoczesność. Dziś ta relacja podlega odwróceniu, Azja reprezentuje przeszłość, natomiast Europa — świetną, lecz blaknącą przeszłość. To odwrócenie nasuwa pytanie istotne dla obydwu kontynentów. Czy Europa stanie się w oczach Azjatów głównie muzeum?”

⁵ Ch. Goffard, SOS dla przodków, Forum 4, 2012, s. 44.

⁶ Ibidem.

(s. 63). Wychwalanie Azji i zwracanie uwagi na swoistą dekadencję Europy rozpoczęło się współcześnie bodajże od głośnej teorii Samuela Huntingtona. Nie wdając się głębiej w dyskusję o słuszności i racjonalności tego poglądu, stwierdźmy tylko, że wybitny polski politolog i znawca stosunków międzynarodowych Zbigniew Brzeziński, niejako odpowiadając na coraz powszechniejsze głosy o Chinach, które mają zająć miejsce Ameryki, w jednym z ostatnich wywiadów stwierdził, że „nie są one [Chiny — F.K.] jeszcze gotowe do całkowitego przejścia roli Ameryki w świecie. Przywódcy w Pekinie wielokrotnie podkreślali, że w każdym ważnym aspekcie rozwoju, bogactwa i władzy jeszcze przez kilkadziesiąt lat Chiny będą państwem, które modernizuje się i rozwija, zdecydowanie ustępując nie tylko USA, ale również Europie i Japonii pod względem głównych wskaźników nowoczesności i narodowej potęgi, mierzonych na jednego mieszkańca”⁷. Opinia ta nakazuje sceptycyzm wobec pozytywnych sądów o Chinach wyrażonych przez Moisiego (najludniejsze państwo świata, przekonanie o byciu środkiem ciężkości wszechświata, działalność w Szanghajskiej Organizacji Współpracy, pączkowanie społeczeństwa obywatelskiego). Pisząc o Indiach, autor stwierdza, że „Hindusi odczuwają uzasadnioną dumę z faktu, że ich kraj jest uznaną demokracją. Określenie «największa demokracja świata» jest w Indiach taką samą formułą obrzędową jak w Chinach fraza «najstarsza cywilizacja świata» (s. 82–83). Według niego we współczesnych Indiach dominuje nadzieja. Przejawia się ona wśród diaspory hinduskiej sięgającej około 20 milionów, której członkowie odnoszą coraz więcej sukcesów na arenie międzynarodowej. Tę wizję wspierają statystyki, które przytacza autor: w liczącym 1,1 miliarda ludności narodzie indyjskim około 700 milionów to ludzie w wieku poniżej 25 roku życia, co daje duże nadzieje na przyszłość (s. 86). Niezwykle interesujący jest fragment poświęcony Japonii, której autor, co znamienne, nie umieszcza wśród państw charakteryzowanych przez nadzieję! Analizując ten „japoński wyjątek”, odnosi się m.in. do historii, w której podkreśla flirt Japonii z faszyzmem i nazizmem, lęki związane ze strachem przed przyrodą — trzęsieniami ziemi, tsunami, powodzią oraz krachem finansowym z lat 1988–1990, który wpłynął negatywnie na mentalność Japończyków żyjących w przekonaniu, że głównym partnerem dyplomatycznym USA w regionie, w miejsce ich kraju, zostały Indie, a głównym partnerem gospodarczym i rywalem USA, Chiny. Wspomina także o coraz bardziej starzejącym się społeczeństwie japońskim oraz najwyższym odsetku samobójstw wśród młodych ludzi na świecie (s. 88–91). Moisi stwierdza: „Japonia ma w istocie wiele mocnych i słabych stron wspólnych z Europą. Obydwie mają silne

⁷ Z. Brzeziński, Strachy Wuja Sama, Forum 3, 2012, s. 9.

i dynamiczne przedsiębiorstwa, stabilny system demokratyczny i dobry system opieki zdrowotnej. Ale dzielają też skłonność do depresji, introspekcji, niepokoju i egocentryzmu” (s. 91). Widać wyraźnie, że analizując Wschód, nadziei w nim autor upatruje w Chinach i Indiach, nie widzi jej natomiast w Japonii, która pod wieloma względami przypomina „azjatycką Europę”. W podsumowaniu stwierdza: „W okresie od połowy XX wieku aż do dzisiaj Azja przestała być kontynentem wojen i stała się kontynentem nadziei, nawet jeśli jest to nadzieja w skromnym wydaniu, oparta nie na wielkich marzeniach o światowym pokoju i wolności, lecz na wizji konsekwentnego przyrostu dobrobytu materialnego” (s. 96). Wizja śmiała i optymistyczna. Czas pokaże, czy prawdziwa.

Kolejny, trzeci rozdział poświęcony został „Kulturze upokorzenia”. Definiując upokorzenie, autor pisze, że jest ono „niemocą wypływającą z poczucia utraty kontroli nad własnym życiem, czy to wymiarze zbiorowym («jako naród lub wspólnota religijna»), czy jednostkowym «jako oddzielna osoba»” (s. 95). Kontynuując, stwierdza, że „pewna dawka upokorzenia jest udziałem każdej kultury i każdego społeczeństwa” (s. 96). Porównując upokorzenie do cholesterolu, konkluduje, że może ono występować w złej i dobrej odmianie: może zachęcać do rozwoju i ciężkiej pracy, ale może także prowadzić do desperacji i pragnienia zemsty. W opinii autora z kulturą upokorzenia mamy do czynienia przede wszystkim w wielu regionach świata arabsko-islamskiego. Wpisując upokorzenie państw tego regionu w kwestie związane z tożsamością, Moisi dochodzi do wniosku, że „większość mieszkańców świata islamu szuka kozłów ofiarnych. «Innych», na których można zrzucić winę, którzy spiskują przeciw islamowi, światu muzułmańskiemu i Arabom” (s. 101). Wśród nich wymienia USA, Izrael, Zachód czy też „chrześcijan i Żydów” („krzyżowców i syjonistów”). Poszukując przyczyn tego stanu rzeczy, autor stwierdza, że najważniejszą z nich jest świadomość upadku historycznego wyrażająca się w lęku związanym z imperiami, które kiedyś upadły (np. Imperium Osmańskie). Jako przykład tych lęków autor przytacza historię londyńskiego Muzeum Wiktorii i Alberta, którego kustosze, wybierając trzy miasta mające symbolizować apogeum cywilizacji islamu, zdecydowali się na Kordobę, Stambuł oraz Isfahan. Jak podkreśla Moisi, tylko jedno z nich było arabskie (Kordoba), a dwa pozostałe mają dziś charakter raczej zachodni (s. 104). W jego opinii upokorzenie tego regionu potęgowały podległość wobec zachodniego imperializmu, rozczarowanie niepodległością, powstanie Izraela, nieodpowiedniość przywódców oraz nieefektywność ropy naftowej jako broni gospodarczej i dyplomatycznej (s. 107).

Państwem upokorzonym, które zostaje wyróżnione przez autora w tej części rozważań, jest Izrael, którego „położenie emocjonalne”, jak je określa, w samym sercu ziem, które Arabowie i muzułmanie uważali za własne, samo w sobie jest już

generatorem konfliktów. Moïsi zwraca też uwagę na wykorzystywanie upokorzenia w działaniach dyplomatycznych. W tym kontekście wspomina o Turcji, która ma w zwyczaju reagować bardzo emocjonalnie na każdą próbę określenia przez państwo trzecie masakry Ormian aktem ludobójstwa. Jaka może być skala tych emocji, przekonała się niedawno Francja, która po decyzji o penalizacji negocjowania tej masakry przez jej mieszkańców została publicznie skrytykowana przez Turcję. Turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan poinformował, że Ankara wstrzymuje współpracę polityczną, gospodarczą i wojskową z Paryżem. Z kraju nad Sekwaną został odwołany również turecki ambasador⁸.

Autor podkreśla także, że kultura upokorzenia ma duży wpływ na islamski terroryzm. Pyta nawet dość odważnie: „Gdyby nie kultura upokorzenia, to w jaki sposób fundamentaliści zdołaliby skłonić młodego wykształconego brytyjskiego muzułmanina do zabicia współobywateli poprzez atak samobójczy na londyńskie metro?” (s. 126–127). W przypadku świata islamu ta wizja życia w upokorzeniu spotęgowana wydarzeniami po 11 września prowadzi do tego, że „człowiek trawiony złymi emocjami zaczyna wierzyć w teorie spiskowe i upatrywać w przemoc źródło odkupienia” (s. 127).

Odrębnym aspektem upokorzenia jest obecność muzułmanów w krajach europejskich, takich jak np. Francja, Wielka Brytania czy Niemcy. Wielu z nich ma problemy z własną tożsamością, co często prowadzi do konfliktów. Jak stwierdza Moïsi, „muzułmanin w Europie ma poczucie upokorzenia przede wszystkim z powodu rozchwianej tożsamości” (s. 131). Często jest, jak to określa, „sierotą bez tożsamości narodowej” (s. 131). Problemy wynikające z zagubionej tożsamości przekładają się na to, że muzułmanie w Europie często pełnią funkcję kozłów ofiarnych, będąc oskarżani o złe rzeczy (na przykład zamieszki we Francji).

W dalszej części rozważań Moïsi zastanawia się nad tym, co należy zrobić, aby przezwyciężyć muzułmańską kulturę upokorzenia będącą pożywką dla terroryzmu. Powołując się na dzieło Samira Kassira, stwierdza, że jedną z najważniejszych kwestii jest zerwanie z kulturą śmierci wypływającą z logiki wendety oraz nabranie przez Arabów dystansu do roli ofiary. Dobrym przykładem tego ostatniego stał się dla autora widok w Wielkiej Brytanii patrolu policjantek pochodzenia muzułmań-

⁸ http://wyborcza.pl/1,75477,10861390,Paryz_uznaje_ludobojstwo_Ormian__Turcja_wstrzymuje.html. O skali tych emocji niech świadczy fakt, że na wieść o francuskiej ustawie jeden z tureckich biznesmenów postanowił, że jego firma wyprodukuje papier toaletowy i pieluchy o nazwie...”Sarkozy” (aby uniknąć problemów z prawem na towarach tych nie będą zamieszczane fotografie prezydenta Francji) <http://wiadomosci.onet.pl/ciekawostki/w-turcji-beda-sprzedawac-papier-toaletowy-sarkozy,1,4991657,wiadomosc.html>

skiego noszących chusty. Dla niego był to „triumf demokracji i różnorodności” (s. 140). Kolejną ważną kwestią jest poznawanie historii za pośrednictwem własnych, a nie zachodnich historyków. Pisząc o nadziei na „arabskie odrodzenie”, ostatni akapit poświęca Egiptowi, który ze swoimi 75 milionami mieszkańców, bogatą tradycją i historią jest niejako naturalnym kandydatem do odegrania roli przywódcy w regionie. Najpierw musi się jednak uporać z brakiem silnych i twórczych przywódców.

„Kulturze strachu” poświęcony został czwarty rozdział recenzowanej książki. Jego bohaterami są Europa i Stany Zjednoczone Ameryki, czyli dwa kontynenty, które ukonstytuowały Zachód. Już na wstępie autor mocno stwierdza: „Po raz pierwszy od przeszło dwóch stuleci Zachód nie dyktuje warunków” (s. 147). Pisząc o Europie i szerzącym się w niej strachu, autor zastanawia się, gdzie należy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy. Wśród nich wspomina o słabnięciu idei demokracji, dylematach wokół kształtu i konstrukcji Unii Europejskiej czy niepokojach gospodarczych (bezrobocie, kryzys finansowy). Wszystko to prowadzi do postawienia śmiałej tezy, że może Europie bliżej dzisiaj do instytucji muzeum niż twórczego ogniska promieniującego na innych (w tym kontekście podaje wyniki sondażu przeprowadzonego we Francji, który wykazał, że 75% młodych ludzi marzy o byciu urzędnikiem, aby zapewnić sobie spokojną emeryturę — s. 161). Mówiąc o strachu, jakim karmi się Europa, wspomina także o coraz powszechniejszym strachu przed Innym, głównie przed wyznawcami islamu, wynikającym z obaw demograficznych i geograficznych (jako przykład podaje Afrykanów, którzy giną podczas prób przedostania się do Europy przez hiszpańską enklawę w Maroku) oraz strachu przed podporządkowaniem się obcemu mocarstwu (USA, Rosja, Komisja Europejska). Te europejskie niepokoje uwidaczniają się w zdecydowanym „nie” dla Turcji w Unii Europejskiej. Co ciekawe, dziś najbardziej zagorzałym przeciwnikiem członkostwa Turcji w Unii Europejskiej jest Francja, która w XVI wieku nie wahała się bratać z Osmanami w swojej rywalizacji z Habsburgami. Dzisiaj 75% Francuzów nie chce Ankary w UE. Przechodząc do rozważań na temat USA, Moisi pisze, że istnieje wiele Ameryk, a wśród nich „jest taka Ameryka, którą jednoczy strach, i jest inna Ameryka, którą jednoczy strach przed strachem, i że ta druga zmobilizowała się pod sztandarem nadziei” (s. 172). Z jednej strony mielibyśmy więc pozytywny styl Baracka Obamy dający nadzieję, a z drugiej „ucieczkę od wolności”, którą najlepiej oddają słowa wypowiedziane niedawno przez Benjamina Barbera: „Wyrzekliśmy się największej siły Ameryki, jaką była otwartość, przyciąganie innych, różnorodność, wielokulturowość [...]. Fundamentem Ameryki była wolność i prawa obywatelskie. Z nich czerpaliśmy siłę. Moralną, polityczną i ekonomiczną. Wiedzieliśmy to. Zawsze strześliśmy ich jak żrenicy oka. Po 11 września wolność

przeszła być najważniejsza. Uwierzyliśmy, że ważniejsze jest bezpieczeństwo. Zgodziliśmy się na inwigilację. Na łamanie praw człowieka w imię wojny z terroryzmem. Do dziś działa więzienie w Guantanamo. Nawet tortury zaczęliśmy akceptować. Pozwoliliśmy, by strach zmienił fundamenty naszego społeczeństwa, na których wyrosła potęga Ameryki⁹. Porównując USA do Europy, autor stwierdza, że Amerykanie nie wracają tak często jak Europejczycy do przeszłości, a kryzys tożsamości amerykańskiej sprowadza się do trzech pytań: o wyższość etyczną Ameryki, o poczucie misji i wyjątkowości oraz ich pozycję w świecie. Amerykanie czują, że są w kryzysie i podczas gdy Europejczycy pytają: „kim jesteśmy?” oni zastanawiają się: „co z sobą zrobiliśmy?” (s. 175). W tym kontekście Moisi odnosi się do wydarzeń z 11 września, które o ile nie wytworzyły kultury strachu, o tyle na pewno ją pogłębiły, uświadamiając Amerykanom, że oceany już ich nie chronią. Według Moisiego amerykański sen nie opiera się już tylko i wyłącznie na wartościach tradycyjnie kojarzonych z tym krajem: optymizmie, nadziei, indywidualizmie, elastyczności. Jako przykład przeciwstawia żołnierzy amerykańskich, którzy lądując na plażach Omaha czy Utah, rozumie, w czym uczestniczą, dzisiejszym zawodowcom z armii amerykańskiej, którzy zaciągnęli się do wojska tylko po to, by mieć jakąś pracę. Rozdział kończy gorzka wzmianka o „transatlantycznym rozwodzie”, który swoje źródło ma w tym, że USA coraz bardziej gardzą Europą, a ta coraz mniej potrzebuje USA (s. 190).

Rozdział piąty zatytułowany „Trudne przypadki” traktuje o tych państwach czy regionach, które w opinii autora nie poddają się jednoznacznym kategoryzacjom. W poprzednich rozdziałach emocją świata wschodniego była nadzieja, arabsko-islamskiego upokorzenie, a zachodniego strach, teraz zaś Moisi skupia się na przykładach uwikłanych w więcej niż jedną emocję. Zaczyna od Rosji, którą w jego opinii jednocześnie targają strach, upokorzenie i nadzieja. Składa się na to fakt braku poczucia wyraźnych granic Rosji w sferze mentalnej, jej postawa wobec Zachodu (strach i upokorzenie) oraz czysto materialistyczne oczekiwania jej mieszkańców (nadzieja na polepszenie statusu). Jak pisze autor, w Rosji, to co kiedyś było uznane za zło — kapitalizm, liberalizm, demokracja — dziś uznano za dobro. Runęły także trzy filary tożsamości narodowej: państwo, imperium i armia.

Drugim krajem trudnym do jednoznacznej klasyfikacji jest według Moisiego Izrael, w którym trzy tytułowe emocje również występują obok siebie. Strach ma podłoże demograficzne (Izraelczyków jest mniej niż Arabów) oraz polityczne

⁹ J. Żakowski, Na życzenie Osamy ukaraliśmy się sami, wywiad z Benjaminem Barberem, *Polityka* 37, 2011, s. 57.

(strach przed zamachowcami-samobójcami, obawa przed Iranem). W Izraelu jest także nadzieja (sukcesy na polu przedsiębiorczości, technologii, nauki) oraz upokorzenie, które przeszkadza w procesie pokojowym na Bliskim Wschodzie.

Przychylnym okiem spogląda autor na Afrykę, w której co prawda nadal trwają wojny o podłożu etnicznym, ale która powoli zaczyna radzić sobie z biedą i korupcją, rozwija się gospodarczo oraz ma pokolenie nowych przywódców, jak np. prezydent Rwandy Paul Kagame. Jak konkluduje autor: „To kontynent między dwoma światami, rozpięty między rozpaczą a nadzieją” (s. 212).

Znacznie bardziej surowo Moisi ocenia Amerykę Łacińską, w której jego zdaniem jest mało nadziei (poza Brazylią). Co odpowiada za taki stan rzeczy? Plaga przemocy, korupcja i populizm, który jest związany z pojawieniem się nowych przywódców o krwi indiańskiej, niezwiązanych z potomkami Hiszpanów. Według autora ten populizm jest pochodną upokorzenia, a nie nadziei. Porównując Latynosów do Hindusów, pisze: „Podczas gdy Hindusi w zasadzie przewyciężyli problemy w stosunkach z byłą metropolią kolonialną, czyli Wielką Brytanią, to nie da się tego powiedzieć o Ameryce Łacińskiej, gdzie stosunki z północnoamerykańskimi *gringos* (a także z Hiszpanią, byłą metropolią kolonialną) nadal są tyleż kluczowe, ile niełatwe” (s. 215). Myślę, że opinia francuskiego intelektualisty na temat kontynentu południowoamerykańskiego jest zbyt surowa i zbyt kategorycznie postawiona. Latynosi przepracowują swoją żalobę mającą źródło w epoce kolonialnej i są coraz bardziej dumni z tego, kim są. Oczywiście, potrzebują jeszcze czasu, aby zdanie wypowiedziane onegdaj przez Simóna Bolívara w „Liście z Jamajki”¹⁰ straciło na aktualności. Ale czyż nie jest to właśnie nadzieja dla tego kontynentu?

Rozdział szósty pt. „Świat w 2025 roku” ma charakter futurologiczny. Autor zabawił się w nim we wróżbitę i postawił czytelnika przed swoją wersją historii alternatywnej odnośnie do tego, co wydarzy się na świecie za 13 lat. Warto odnotować, że proponując czytelnikowi, jak to ujął, „ćwiczenie z wyobraźni historycznej” (s. 217), miał świadomość, że może to zostać uznane przez niektórych za herezję. Ostatni rozdział dzieli na wizję świata, w którym zwycięży strach i tę, w której zwycięży nadzieja. Jaki będzie świat, gdy zatryumfuje w nim strach? Będzie to świat skupiony na obsesji zapewnienia bezpieczeństwa (świat „zizraelizowany”), z licznymi posterunkami wojskowymi, zakazami, rewizjami; rola Stanów Zjednoczonych pogrążonych w głębokim kryzysie finansowym, militarnym i psychologicznym

¹⁰ „Nie jesteśmy ani Indianami, ani Europejczykami tylko czymś pośrednim między prawnymi mieszkańcami tej krainy i hiszpańskimi uzurpatorami”, S. Bolívar, List z Jamajki, Warszawa 1990, s. 12.

zostanie ograniczona; dojdzie do „bałkanizacji” Europy, w której niepodległość uzyskają Szkocja, Walia i Katalonia, rozpadnie się Belgia i wybuchnie nowa wojna o Kosowo, odrodzi się Rosja imperialna, a Turcja odepchnięta przez Europejczyków poszuka innej drogi; Azja z kontynentu nadziei stanie się kontynentem wojny; Afryka pogrąży się w dalszych wojnach etnicznych; w Ameryce Łacińskiej nasili się populizm i coraz większą rolę zacznie odgrywać wojsko, natomiast Arabia Saudyjska, Egipt i Turcja zbudują arsenały nuklearne (s. 218–228).

Co zmieni się na świecie, jeśli zatryumfuje nadzieja? Bliski Wschód będzie się cieszył izraelsko-palestyńskim traktatem pokojowym; Ameryka odzyska swoją pozycję, a dzięki rezygnacji z przebudowy świata na swoją modłę, skupieniu się na ochronie środowiska i rezygnacji z bycia policjantem świata na rzecz jego starszego współnika, będzie szanowana przez innych; odrodzi się ONZ, Rosja zacznie akceptować zasadę praworządności, Ukraina będzie członkiem UE i pośrednikiem między Rosją a Europą; do UE wejdą także państwa bałkańskie: Serbia, Kosowo, Czarnogóra, Macedonia, Bośnia oraz Albania, dołączy do niej także Turcja; Europejczycy podpiszą znowelizowany traktat europejski i powołają prezydenta, ministra obrony, ministra spraw zagranicznych oraz służbę dyplomatyczną UE; Afryka rozwinie się gospodarczo, zacznie radzić sobie z leczeniem AIDS; w Ameryce Łacińskiej Brazylia i Argentyna pokierują Unią Latynoamerykańską, a państwa bliskowschodnie Liban, Izrael, Palestyna, Syria i Jordania utworzą unię celną (s. 228–240).

Obydwe wizje przedstawione przez autora zdają się tak diametralnie przeciwstawne i różne, że aż chciałoby się zapytać: *tertium non datur*? Wydaje się, że poważny naukowiec nie powinien bawić się w przepowiadacza przyszłości. Co wcale nie wyklucza, że nawet jeśli nie w całości, to część wizji autora może się potwierdzić. Na zakończenie tego rozdziału Moisi bawi się w lekarza, aplikując niektórym państwom czy regionom *antidotum* na trawiące je bolączki. Azji radzi zwrócenie większej uwagi na poszanowanie praworządności i pomoc ludziom biednym, Rosji rozstanie się z „orientalnym despotyzmem”, a Stanom Zjednoczonym Ameryki pogodzenie się z faktem, że są tylko jednym z wielu państw na świecie. Znajdziemy tutaj także kurację dla całego Zachodu, który powinien pogodzić się z tym, że epoka jego dominacji minęła, że należy docenić sukcesy innych i uczyć się z nich, dochowując wierności samym sobie.

Współczesny świat z całą pewnością jest pełen sprzecznych emocji. Wypada zgodzić się z autorem, kiedy stwierdza, że „emocjonalne granice w świecie stały się równie ważne jak granice geograficzne” (s. 247). Należy jednak także zaprotestować przeciwko tak jednoznacznym i czasami schematycznym kategoryzacjom, jakie nam zaserwował. Wydaje się, że arbitralny podział na kraje czy regiony, w których

dominują emocje strachu, upokorzenia i nadziei, jest zbyt ryzykowny. Złożoność i hybrydyczność świata nas do tego nie uprawnia. Wizji, które roztacza przed nami autor, nie powinniśmy więc traktować zbyt poważnie. Na każdą tezę postawioną przez Moïsiego można by znaleźć argument, który jej przeczy. Za coś pozytywnego uznać natomiast należy samoświadomość autora, który w kilku miejscach wykazuje się dystansem do tego, co pisze. Nie jest to często spotykana postawa.